

Jerzy Stelmach
Marta Soniewicka

W połowie dobrze

O czasie utraconym
i odnalezionym



**Jerzy Stelmach
Marta Soniewicka**

W połowie dobrze

**O czasie utraconym
i odnalezionym**

 **Wolters Kluwer**

Warszawa 2025

Wstęp	9
Jerzy Stelmach	
Gry z czasem	11
Prolog	13
Czas utracony	17
Akademickie mity	17
Obgryzanie obgryzionych kości	21
Byle jakie znajomości	25
Fetowanie nieodniesionych zwycięstw	27
Czas odnaleziony	31
Ludzie	31
Miejsca	38
Rzeczy	42
Słowa	46
Epilog	59
Dekalog prywatny	59
Filozofia na siedem dni tygodnia	74

Marta Soniewicka

Z labiryntu w labirynt	79
Prolog	81
Czas utracony	89
Filozoficzne źródła refleksji nad czasem	89
Czas bytu, czas przyrody i czas egzystencjalny	92
Czas społeczny: w niewoli godzin	98
Czas sakralny: uświęcenie czasu	110
Wykorzenienie: czas anulowany według Sebald	116
Doświadczenie czasu w sytuacjach granicznych:	
choroba i śmierć	120
Wypaść z czasu: metafizyka nudy	130
Czas odnaleziony	137
„Ja” w czasie: rola pamięci, uwagi i oczekiwania	137
Czas utracony i czas odnaleziony według Prousta	148
Spodziewanie się niespodziewanego: miłość,	
twórczość i pokora wobec wieczności	159
Myślenie jako uskok w czasie	167
Idea uniwersytetu jako szkoły myślenia	177
Epilog: przeciw nicości	185

**W połowie
dobrze**

Wstęp

Każdą z części poprzedza prolog, dlatego tutaj ograniczymy się tylko do kilku uwag, które być może pozwolą Czytelnikowi lepiej zrozumieć ideę naszej książeczki.

Pierwsze z pytań, które mogą się tu nasunąć, to pytanie – o czym ona jest? Tytuł z całą pewnością odpowiedzi nie ułatwia. A są to powiązane ze sobą eseje, w których przedstawiamy nasze poglądy na temat tego, co dla nas szczególnie ważne, a co zawsze rozgrywa się w jakimś czasie. Czas zaś daje się ujmować na wiele różnych sposobów, również przy wykorzystaniu kategorii etycznych i estetycznych, chociażby tych zaproponowanych przez Marcela Prousta. Wprawdzie korzystamy z rozróżnień pisarza, ale pojęcia „czasu utraconego” i „czasu odnalezionego” interpretujemy na różne sposoby.

Sam zaś tytuł ma wyrażać nasz, wprawdzie nieprzesadnie wielki, ale jednak optymizm życiowy, który opiera się na przekonaniu, że czas utracony może być zrównoważony przez czas odnaleziony, a to oznacza, że zawsze przynajmniej w połowie powinno być dobrze.

Oczywiście nasze spojrzenia na kwestię upływu czasu są, bo muszą być, różne. Pierwsze bardziej jest związane z doświadczeniem rzeczywistego upływu czasu, ocen już ugruntowanych, drugie uwzględnia przede wszystkim perspektywę „wielkiej filozofii i literatury”. Biorąc pod uwagę różnicę wieku pomiędzy nami, takie zróżnicowanie wydaje się w pełni uprawnione. Unikamy w ten sposób również zarzutu, który był wobec nas przy innych okazjach formułowany, że nasze teksty są albo za bardzo, albo za mało filozoficzne.

Marketingowo rzecz ujmując, moglibyśmy powiedzieć, że w cenie jednej książki czytelnik będzie miał dwie. Ale, tak naprawdę, mimo odmiennych perspektyw, są to eseje poświęcone tym samym problemom, fundamentalnie ważnym dla każdej osoby podejmującej refleksję nad własnym życiem i czasem już minionym.

Jerzy Stelmach, Marta Soniewicka

Kraków, wrzesień 2025

Jerzy Stelmach

Gry z czasem

Prolog

Nie znoszę jubileuszy, pożegnań, „rozdymania się w pamięci”¹. Zdecydowanie bliżej mi do Williama Butlera Yeatsa, który pisał: „Zwyciężać pośród milczenia. I cieszyć się z tego w sekrecie”².

Mam szczególny dystans do historii, zarówno do tej „wielkiej powszechnej”, jak i tej „małej prywatnej”. Pierwsza składa się z wielu niekoniecznie spójnych opowieści różnych narratorów. Pewne zdarzenia inaczej są

1 Piszę o tym, bo właśnie osiągnąłem „wiek jubileuszowy”. Natomiast mówiąc o „rozdymaniu w pamięci”, nawiązuję oczywiście do Tadeusza Różewicza: „A my jak zawsze w pamięci rozdęci” [w:] T. Różewicz, *Na czworakach*, premiera w Teatrze Dramatycznym w Warszawie 25.03.1972 r. Już po zakończeniu pracy nad moją częścią książki zostało zorganizowane dla mnie, przez moich współpracowników, w szczególności przez współautorkę tej książki, „pożegnanie”, wspaniałe spotkanie z udziałem bliskich mi osób.

2 W.B. Yeats, *Wiersze wybrane. Powinności*, przekład T. Wyżyński, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 1997, s. 47.

przedstawiane, czy jak kto woli interpretowane, przez historyków reprezentujących skonfliktowane narody i plemiona, narody i plemiona wielkie lub małe, zwycięskie lub pokonane, czy wreszcie historyków mądrych lub głupich. Mogę tylko za Milanem Kunderą powtórzyć: „Jakże słodko byłoby zapomnieć o niej, o tej, która wyssała soki z naszych krótkich istnień, aby zaprząć je do swoich niepotrzebnych prac, jakże pięknie byłoby zapomnieć o Historii (...) A jeśli ma się skończyć, to niechże się pospieszy”³. I może jeszcze Josif Brodski, który pisze: „Historyk, czy ma tego świadomość, czy nie, jest skazany na zawieszenie pomiędzy dwoma próżniami: badanej przez siebie przeszłości oraz przyszłości, w imię której jakoby to robi. Może nawet te dwie próżnie się zazębiają. Nie mogąc ogarnąć obu, usiłuje ożywić pierwszą, gdyż przeszłość z definicji, jako źródło strachu jednostki, podlega większej kontroli niż przyszłość”⁴. Do drugiej zaliczam wszelkiego rodzaju historie prywatne, autobiografie, dzienniki czy tzw. wywiady rzeki. Zawsze irytowały mnie takie okolicznościowe wspominki.

Niejednokrotnie słyszałem lub czytałem opowieści o zdarzeniach, w których brałem udział, i nic mi się w nich

3 Cytowane fragmenty pochodzą z książek Milana Kundery: *Życie jest gdzie indziej*, przekład J. Illg, Warszawa 2013, oraz *Zdradzone testamenty*, przekład M. Bieńczyk, Warszawa 2015.

4 J. Brodski, *Pochwała nudy*, przekład A. Kołyszko, M. Kłobukowski, Kraków 2016, s. 98.

nie zgadzało. Wprawdzie coś się rzeczywiście wydarzyło, ale ja zapamiętałem to inaczej, bo u mnie „zwycki narrator” był głównym przegranym, a jego rzekomy heroizm zwykłym oportunizmem. I choć każdy ma prawo do własnej historii, to nikt nie ma prawa narzucać jej innym, „rozdymać się” nie tylko we własnej, lecz również w cudzej pamięci.

Zamiast więc opowieści o przeszłości, której nie jestem pewien, teraźniejszości, której nie jestem w stanie zinterpretować, oraz o przyszłości, o której nie mam pojęcia, wolę rozmowę o czasie bez wektorów, o czasie utraconym i odnalezionym.

Tytuł naszej książeczki wyraża moją filozofię życiową. Jeszcze nie wiem, czy również filozofię Marty? W coraz bardziej skomplikowanym, w wielu aspektach idiotycznym oraz ponurym świecie zachowanie równowagi, przynajmniej połowicznego optymizmu, jest w moim głębokim przekonaniu warunkiem koniecznym przetrwania.

Czas utracony

Akademickie mity

Bliższa koszula ciału, dlatego moje rozważania na temat „czasu utraconego” zaczynam od Akademii, czyli od świata, w którym spędziłem większość swojego życia.

Moje myślenie o Akademii jest, przynajmniej w polowie, pozytywne. To z pewnością miejsce pod wieloma względami magiczne, gdzie spotkałem wielu niezwykłych ludzi, które zawsze było wypełnione niepowtarzalnymi zdarzeniami i sytuacjami oraz mającymi nieprzemijające (ponadczasowe) znaczenie słowami. Z tej perspektywy mówienie o czasie utraconym byłoby oczywiście nieuprawnione.

Ale Akademia to niestety również instytucja, korporacja, biuro, coraz bardziej przeregulowana struktura. Z jakiegoś powodu wszystko ma tam być zdefiniowane i opisane, każdy z rodzajów prowadzonej działalności. Wydawane są niezliczone zarządzenia, podejmowane uchwały, aby broń Boże nie pozostawić członkom wspólnoty akademickiej jakiegokolwiek samodzielności. Osiągnięcia nie są mierzone zainteresowaniem czytelników,

liczbą sprzedanych egzemplarzy czy liczbą osób uczestniczących w wykładach i seminariach, lecz wymyślanymi przez ministerialnych urzędników oraz przedstawicieli instytucji naukowych kryteriami oceny. A im są głupsze, tym szybciej się przyjmują i są bez większych sprzeciwów upowszechniane i akceptowane.

Dla wielu rekompensatą za czas utracony staje się wiara w silnie obecne w przestrzeni Akademii mity, w szczególności trzy: sukcesu, wolności i samorealizacji.

Akademicki sukces jest mierzony liczbą wysoko punktowanych publikacji, indeksami cytowań, wynikami okresowych ocen aktywności naukowej i dydaktycznej, przynależnością do organizacji naukowych, nagrodami oraz godnościami akademickimi. I cóż z tego, że tych wysoko punktowanych dzieł przeważnie nikt nie czyta, że indeksy mogą znaczyć wiele, ale mogą nie znaczyć zupełnie nic, że przynależność do organizacji najczęściej oznacza tylko bezmiar utraconego czasu oraz że nagrody i godności nie stanowią wystarczającej rekompensaty za udział w całej tej hecy. „Nauka liczona” to jak obrazy Henryka Opalki: zamiast opisu dokonania, pokazania tego, co ważne w dziele i osobie – cyferki i zestawienia. Zastanawiam się, kiedy na nagrobkach uczonych zaczną pojawiać się informacje o liczbie zgromadzonych przez nich punktów. Mieć najwięcej punktów „na kwaterze” – ktoś by nie chciał?

Wiele lat temu, w *Fenomenologii nierzeczywistości*, czyli w mojej „prywatnej księdze niepokoju”, jeden z zapisów dotyczył nauki instytucjonalnej i brzmiał

następująco: „Wielkie organizacje naukowe, akademie i kluby, twory pradawne i nowe, nierzeczywiste i realne zarazem. A do tego jeszcze kongresy, konferencje, seminaria i inne zbiorowe misteria, mające usprawiedliwić czas bezpowrotnie utracony, tłumić poczucie klęski, chronić przed bezradnością i samotnością. Instytucje naukowe utraciły zdolność legitymowania, a w konsekwencji potwierdzania. Jedynie co można o nich jeszcze powiedzieć, to tylko to, że istnieją (trwają), stając się »uprawnioną« częścią »nowej cywilizacji«, cywilizacji uniwersalnej przeciętności i powierzchowności, cywilizacji odkryć zbytecznych, cywilizacji ostatecznie zmęczonej wszelkimi przejawami myślenia na serio”⁵. Przywołuję ten zapis, aby potwierdzić ciągłość moich poglądów na temat Akademii.

Pielęgnowanie mitu wolności wynika z kolei z potrzeby uzyskania zadośćuczynienia za nieoczywiste sukcesy. Wprawdzie Akademia daje nam pewne poczucie wolności, jednak z czasem odkrywamy, że jest to wolność limitowana. Przestrzenie naukowej i dydaktycznej wolności przemieszane są z przestrzeniami

5 Do *Fenomenologii nierzeczywistości* będę jeszcze nawiązywał zarówno w tej części, jak i w *Czasie odnalezionym* oraz w *Epilogu*. Muszę wyjaśnić, że ta pisana od 1988 r. książka wciąż jeszcze nie jest wydana. Jestem, jak zawsze zresztą, optymistą, bo mój manuskrypt liczy już dobre 60 stron, co daje ok. 1,7 strony na rok. Jednak poważniejszych powodów do niepokoju nie widzę, zwłaszcza że ostatnio zacząłem przyspieszać.